Uczta u Szymona ogrodnika.

Dramat w jednym akcie nagrodzony ~~przez~~ króla Bolesława Śmiałego i wystawio„ ny w Krakowie za czasów jego pobytu w Polsce.

przez

Bogumiła Lenarta

Osoby

Szymon, hodowca róż.
Johanna, nałożnica Szymonowa,
Łazarz
Marya } jego siostry
Marta }
Jezus, mesyanista
Judasz,
Jedenastu uczniów Jezusa
Kobiety-, ucztownicy-, sługi.

Rzecz dzieje się 28 marca, 33 r. naszej ery w Betanii.

Sala z otwartym widokiem na góry Libanonu.
Pora zachodu słońca.
Barabasz i Józef, słudzy Szymona krzątają się koło rośliny.–

Józef

Czy to koniecznie tu się musi odbyć?

Barabasz

Skoro sobie wasz mistrz tak życzy –!

Józef

Jak to: nasz mistrz?

Barabasz

Ja nie należę do jego uczni.–

Józef

Ja też nie.

Barabasz

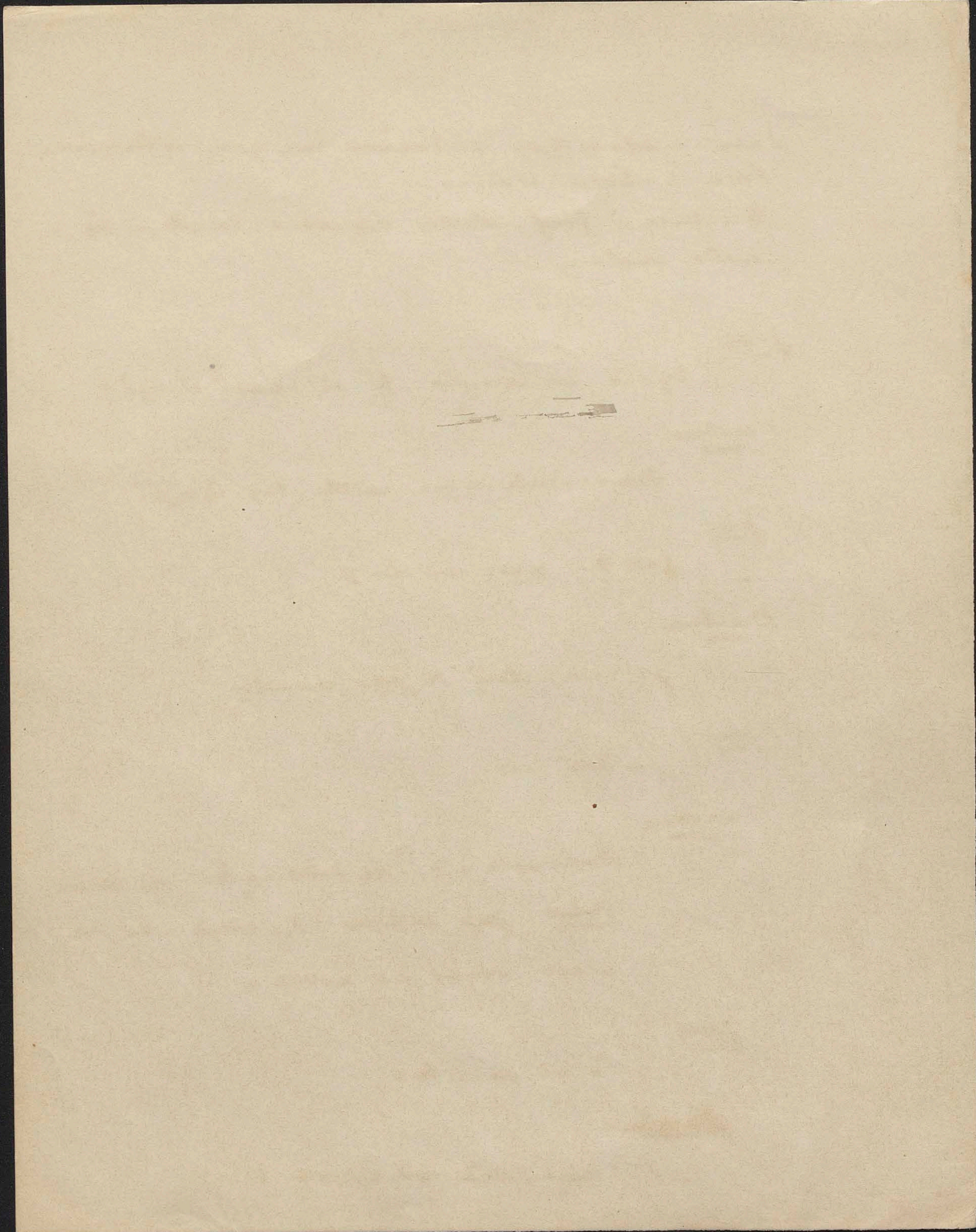
Naprawdę –? Nie dotknąłeś się jeszcze dotąd jego sukni –?, zdaje mi się masz wrzód na nosie –

Józef

To od powietrza,

~~Barabasz~~

Więc nie od niego?



Józef Mowa?

Baraban

Powiadają, że nadeszła powtórna epoka morowego powietrza w Palestynie...

Józef

Lecz nie w Betanii...! Nasza wioska na uboczu...!

Baraban

Tem gorzej Józefie...

Józef

Masz na myśli owej cichej rewolucji robotniczej, czy jak ją tam nazwać, żebraczej -?

Baraban

Psiakrew!

Józef

Doprawdy, śniło mi się coś z owej rewolucji niebieskiej! Słyszałem wczoraj od pewnego mesjasza o nowym życiu.

Baraban

No-?

Józef Zdaje mi się, że to był „jego" [illegible].

Barabasz

Mówże!

Józef

Zaczekaj —, jak on mi to powiedział, o,
słuchaj: niech prędzej bracie zemrzem,
Niech lepiej dla ciebie, i żyć na świecie t.j.
w Betanii nie warto.

Barabasz

Co, żyć nie warto?

Józef

Zaś każdy raz, jak cię Szymon
kopnie w brzuch, iż go masz pocało„
wać w piętę! To największe
przykazanie!

Barabasz

Pleciesz, mój chłopcze!

Józef

A dalej mi powiedział mój [illegible]
czyk: porzuć swoją Lidzę a pójdź
do nas — — nie przerywaj mi — —, że to
dostaniesz królestwo niebieskie od
„naszego pana“!

Barabasz

I ty się na to zgodził?

Józef

Czyś zwarjował, Barabanie -? Jabym oddał opięt moją Lilkę, moje życie za „jego" niebieskie królestwo -! Tfu!

Baraban

Dziwisz się, że Szymon, ten Szymon nieugięty, że dał się skłonić namowom... Barana zrzan ?

Józef

Tego warjota ?

Baraban

Dziś Szymon ponoć rozmówić się z Baranem...

Józef

A cóż Johanna -?

Baraban

Wniosłem ~~ze~~ ranną do sypialni Szymona, potknął się --, ode mnie Johanny leży na ziemi -- sam gospodarz wyje jak ów mięczyściek taran,-

Józef

U!

Baraban

pomyśl tylko chłopcze - ~~kogo~~ do może doprowadzić jeszcze taki człowiek...! Życie spokojne zakłócić -,

ba! wzgardził nim!– Czy znasz ową piosnkę, którą przed więzieniem Szymon pożegnał od murów Jerusa i którą to Johanna ku uciesze Szymona z taką wzgardą śpiewała?

Józef

Nie.

Baraban

Pożegnam ją na uczcie;– warta dla króla niebios–! Przed południem właśnie był u niego Galilejczyk –; pocieszy Johannę, a Szymonem stanęła zawiść–

Józef

A, teraz już wiem,

Baraban

Co wiesz?

Józef

Dlaczego Johanna płakała...

Baraban

Pst!– Odejdź teraz,– śpiesz po wino.

Józef (odchodzi)

Johanna (wchodzi ostrożnie i rozgląda się)

Cóż to ma znaczyć Barabanu?

Baraban

Warta na cześć Galilejczyka....!

Johanna (drży gniewem)

Baraban

Czy nie mógłbyś temu zaradzić...?

Johanna

Błagam cię, Barabanie — i czemu wmieszał się... morowe powietrze tłoczy się niejako nasienie wrzód po Betanii. Dobra Betania! — Szymon też mógł odejść nią od tego —

Baraban

Czy to prawda, że Łazarz już nie „wyje"?

Johanna

Galilejczyk uleczył owego wyjca zabija jej równocześnie moją miłość — — ach! jak to łatwo starcom przydać śmierci życia pozagrobowego...! Wierzcie mi źle, Barabanie... Świat mój słoneczny skończył się wczoraj — i wczoraj rozpoczęłam ostatni hymn na cześć Dyonizosa... (nagle)

Barabanie, zgaś słońce! Zapal pochodnie!

Baraban

Pani –!

Johanna

Świecące moje słońce, jakżem cię kochała bardzo! Ogrody moje i łąki — hej! Barabo-szu, widzisz, na wiośnie, o, tam, jezioro, owo cudne jezioro, — w którym niezadługo rozgnieżdżą się węże wodne... Bagno wielkie, czarne! — (Po chwili) Odepchnąłeś mię wczoraj, gdym się zbliżyła do łoża z kwia-tami, że zakryję głowy chustą i zawołał: precz ode mnie!

Baraban

Jak –?

Johanna

Precz ode mnie! Tyś nie moja... widzia-łem cię z [illegible] – tu uciekł szybko — i rzekł: nie! naga jesteś, nieopa-sana jesteś...!

Baraban

Nie rozumiem zupełnie...

Johanna

Odepchnął mię jak wściekły

2

Tęsknię do ciebie... Płakałam całą noc, -- nad ranem przyszedł na chwilę Judasz -, powiedział mi, że Jezus od trzech dni mieszka u Łazarza i nawraca jej się... — pst! słyszę kroki —

(odwraca się na lewo)

Judasz (wchodzi szybko)

Jak się masz Barabaszu?

Barabasz Jesteś z „nim" Judaszu...

Judasz

Jak widzisz, wszędzie mnie już brak, szczegół, nie tam byłem, gdzie się cuda dzieją...

Barabasz

Uśmiech goryczy i litości widzę na twojej twarzy —

Judasz

Nie kończmy — (zauważywszy Johannę) witam.

Johanna

Nareszcie przyjaciela przychodzisz,

Judasz

Umyślnie posłałem naprzód..., gdyż

lej czy dziś stanie u szczytu.

Johanna

Więc... tak?!

Judasz

Wyjechał wcześniej... wykładał nam całe trzy dni ostatnie swoją naukę na starym zakonie... W towarzystwie Szymona i jego idzie na czele gromady. To dziwne, że oblicze jego ogromnie się zmieniło — — sam nie wiem dla czego...

Johanna (patrząc się bystro w Judasza)

Judaszu, a ty jako jego uczeń —

Judasz

Ja czekam końca —; prawda — jestem przecież jego uczniem...!

Johanna

Czy uczeń dalej zamierza iść śladami nauczyciela?

Judasz (z niedowierzaniem patrząc)

Jak to: dalej? Dowiodłem do domu Szymona...

Johanna

A odtąd?

Judasz

(milczy)

Johanna

Nic nie mówisz?

Jedan

Obecnie mam dwie odpowiedzi, z których jedną muszę odrzucić.

Johanna (zamyśla się)

Wiem, że przestępca zazwyczaj zdradza się w ostatniej chwili — i odwołuje; lecz ty będąc świadomy rzeczy temu nie wierzysz?

Jedan

Tak, to jedno...

Johanna (zimno)

Od wczoraj należę przecież do mistrza...

Jedan

Tak, to drugie...

Johanna

A więc —?

Jedan

Lecz to nie odmienia rzeczy w tem tak krótkim czasie... (milczenie) Mistrz wie, że ja jestem w jego gronie tryumfatorem —, owem jabłkiem, o które się rozbija już stulecia... Mistrz

mię wybrał przecież, – sam zbliżył się
do mnie i delikatnie podał mi rękę... Od
pierwszego jednak spojrzenia wdrygnąłem
się czane wole... Mistrza oko zamroziło się
silnie...; przerwał odrazu, poznał po
twojem ukształconem czole, że to nie
prosty rybak genezaretski ani nędzny
tarasz, czy tam ogrodnik Szymon... Jam
wprzód nie jedno przetrawił i przemyślał –;
lecz zmarszczka na jego czole również
mnie zainteresowała... Spotkałem człowieka
niepospolitej <u>woli</u>.

<u>Johanna</u>

Więc tak.–

<u>Judasz</u>

Zwłaszcza dziś promienniej jego oblicze –;
lecz wiem zarazem, że gdyby dziś przyszło
mu wypowiedzieć, powtórzyłby owo „kazanie"
na górze wygłoszone – powtórzyłby je
inaczej... To mnie sprawia <u>ból</u> i <u>radość</u>.
Przypominam sobie doskonale, jak tego
dnia wieczorem wziął mnie na bok i szeptał:
„Judaszu, bądź mi bratem..." „Dobrze"
odrzekłem – lecz dwóch władców w <u>jednym</u>

państwie być nie może..." Zrozumiał mnie, — od tego czasu zamęczenia — (z bólem) i ja słucham jego mów i milczę... i milczę!

Johanna (chwyta go za ręce)

Judan

Chyba jednak że nie wytrzymam —! Temu męczeniu musi być kres! (Śmieje się) Wiem, że dziś niczego zapomina... wiem, że tej czeredzie prostytutek, starych panien, zboków nie mających w sobie najmniejszej energji życiowej nie podołam —; cała ta hołota dziś nie ujrzy słońca! Ach — jak nisko upadł człowiek!

Johanna

Dzięki ci Judaszu.

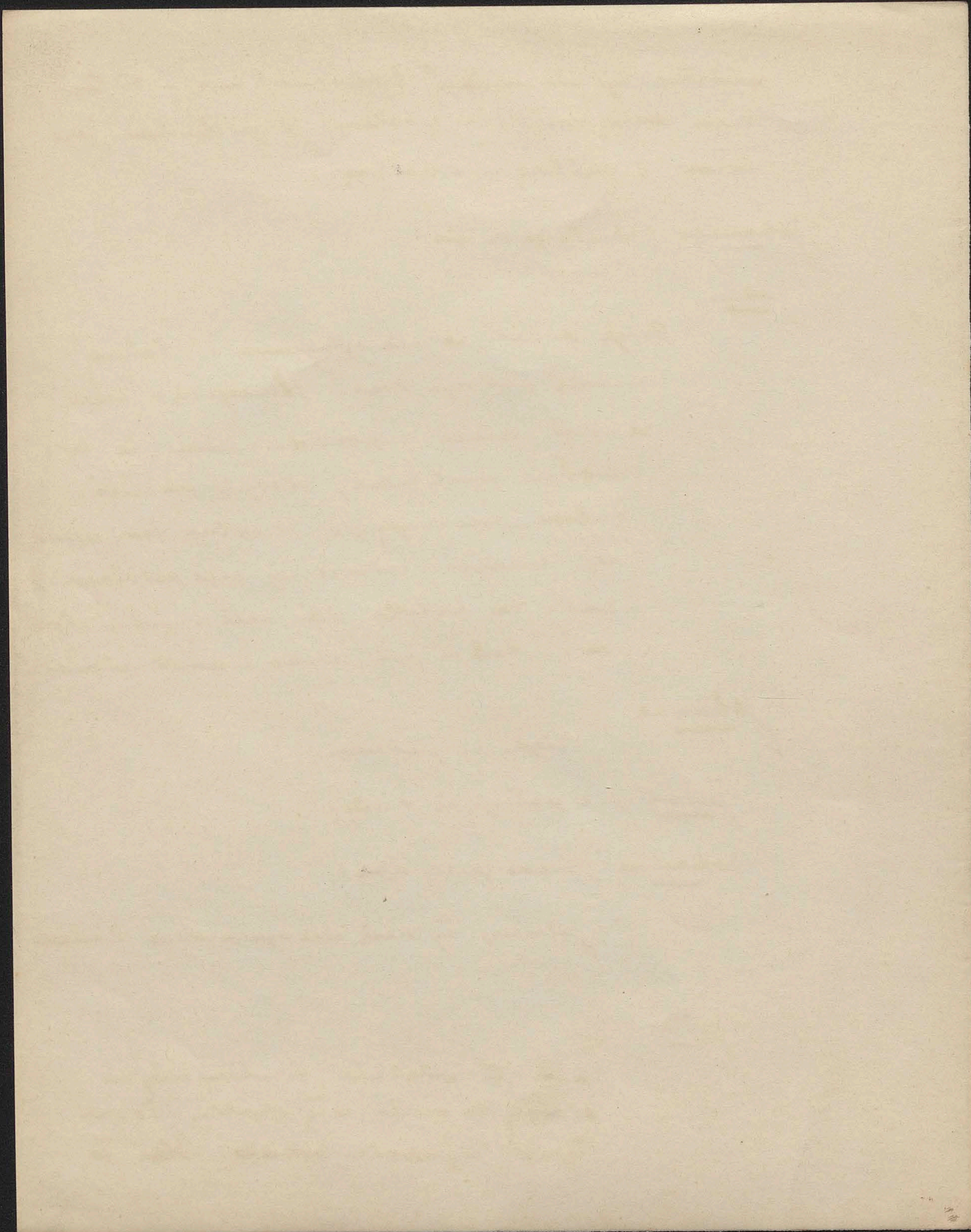
Judan (wpatruje się w nią)

Johanna (bierze go za ręce)

Judaszu, ty mnie nie opuścisz...! Kocham cię!

Judan

Oh — to właśnie najstraszniejsze słowo dla mnie w tej chwili... To, coś teraz wymówiła nabożnie. Ależ to



razy napisała mi to samo Marya Magdalena?
Ileż to razy całowałam nię o wschodzie
i zachodzie słońca — a dziś...!

Johanna

Ja wierzę w ciebie Judaszu.

Judasz

Czy Marya Magdalena nie wierzyła w niego?

Johanna (po chwili)

Nie wiem...

Judasz

Bo ja wiem, że wierzyła. — I to jest właśnie tragedya w nauce Jezusa, że Marya Magd. wierzyła w Judasza —; tak, bo dziś Marya Magd. nie zdolna do życia Judaszowego —; oh, jak gorzko i śmieje się słońce z Maryi Magdaleny widząc ją żebrzącą obok Jezusa, który jej przyrzekł... (szybko) Ha! wiem, teraz dopiero rozumiem dlaczego z taką uwagą słuchała jego słów na górze... Chce żyć!! (Po chwili) A przecież... (urywa) dziś nie widziałam jej obok niego w scenie —

Johanna

Tak —?

Judasz (namyślając się)

Zaraz —, oczywiście... miłość ma swoich ludzi i wie kto i kiedy może nim być pomocny... Takie właśnie jak one kobiety nie bawią —; dziś jednak środowiska dać nie mogą, nie chcąc swojej osobistości, ściąć zaniepowietrzyć nastroju otoczenia... Johanno, — ty nie znasz tych kłamców włóczących się po miastach i wsiach —, lecz ja ich znam. W miastach im nie wierzą i gonią ich — dlatego rzucili się na wieś i tu szczują... Zawsze tak było; — to nie odwraca Mojżesza.

Johanna

Judaszu, patrzcie, jak się drzewa złocą w słońcu —, widzisz, tam, ponad Jerychem, — dalej jeszcze — te góry — ?

Judasz

Mój Libanon!

Johanna

Wczoraj śpiewałam hymn —; hymn mój unosił się i płakał — a skądś, z daleka dochodziło echo od szczytów tych cedrów — (z bólem) ah — to echo śmierci...

Judasz (zapatrzony w dal wspiera się na jej ramieniu)

Mój Libanon! Moje cedry!

Johanna

Miłość moja i życie moje przeniosły się
z ogrodu Szymona z zachodzącymi promie-
niami słońca i osiadły jak cienie
u stóp Libanonu. Judaszu! Kochanku mój!
Żal mi szymonowych róż,
co złotym blaskiem wznoszą się do słońca
kiedy je budzi ze snu albo kiedy
rzuca je na noc cichą zmartwychwstania —;
i znów zrankiem podnoszą swoje główki perliście;—
i znów tańczą i szepcą do siebie
i jak ptaszki świergotają radośnie;—
cieszą się, że je słońce powołało do życia
i że umrzeć i zmartwychwstawać mogą...
I tak cała przyroda żyjąca drgała
bez najmniejszego lęku
o swoje życie...

(nagle)

Judaszu, ja kocham cię —, odejdźmy stąd
co prędzej... lękam się —, sama nie wiem
czego... (nadsłuchuje) Czy nie słyszysz —,
patrzaj —: u boku Szymona błysnął
krwawy miecz...

(Słychać fletnie —, potem okrzyki
coraz to bliżej dolatujące)

Baraban (który wyszedł przed chwilą –, wraca obecnie z Józefem konwie wina i ciasta)

Galilejczyk się zbliża...

Judasz (zapatrzony w dal, odrywa się nagle)

Muszę wyjść naprzeciw mistrza.

Johanna

Judaszu, pamiętaj o mnie...

Judasz (odchodzi szybko)

Muszę wyjść –! To jest mój obowiązek...!

Johanna (odwraca się –, staje po lewej i oczekuje)

(Po małej chwili głos muzyki się ucisza)

(Orszak przystaje na wejściu do sali)

(okrzyk: Niech żyje!)

(kilku uczniów wchodzi [redacted])

(Za nimi Jezus w towarzystwie Łazarza i Szymona)

(Za nimi Marya i Marta, – potem Judasz)

(Szymon występuje naprzód)

Szymon

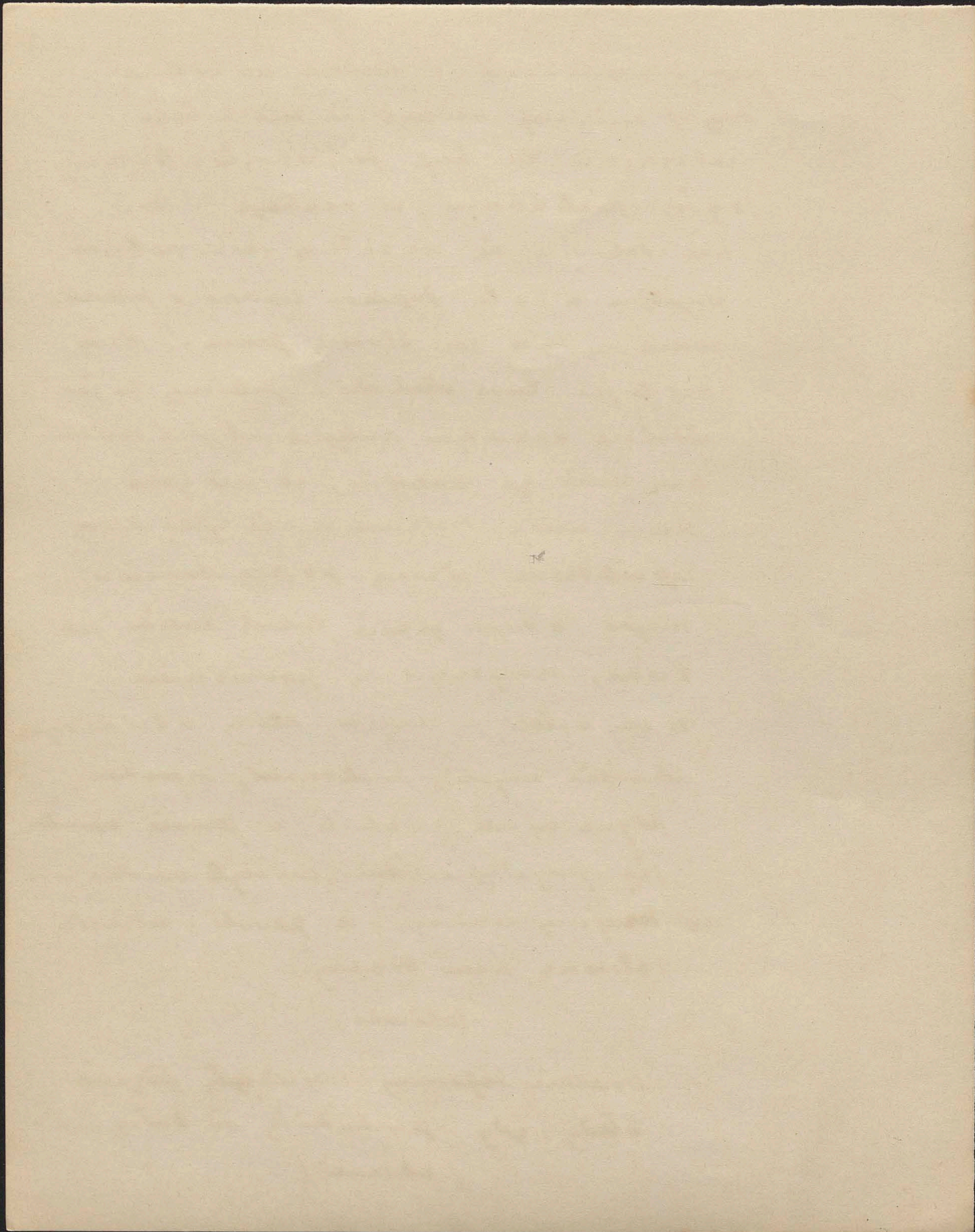
... a teraz weseli i radośni zasiądźmy do tego stołu ciesząc się obecnością naszego nauczyciela. Co zdziałał

Jezus, – widzieliście i widzicie na własne oczy –, i miejmy nadzieję, że niezadługo nadciągnie tu huf popleczników. Bądźmy z góry przekonani, że reakcja i teraz nie zdobędzie się na żadną samorzutność myśli – a co tu dopiero mówić o przerzuceniu się także na stronę Jezusa –! Mniej nas to już teraz obchodzi... Jesteśmy tu jak widzicie w zwartym zastępie sił –, i miasto nam może być spokojnym, – że nie tylko nasza mała Betania –, nie tylko kłosy upozłocone słońcem po jego stronie –, mając w swym gronie takich mężów jak Łazarz, szczycących się poważaniem u obywateli –, mężów, którzy w dziejowym chaosie myśli, przekonań, proroków jedyne wyjście znaleźli w Jezusie aprobują przystąpieniem wszystkich mistrza – – trwającej nadziei, że powoli i miasta otworzą nam bramy...

(oklaski)

Wszelkie reformy zwyciężały jedynie wtedy, gdy pochodziły od dołu...

(oklaski)



Dlaczego się pomniejsza liczba uczniów Jezusa? Dlatego, że on stanął na drodze prawdy.

(Skupienie)

Czem była dla nas Biblia dotąd? Ciemnicą, w której szukać należało światła... A ileż to lat grzebaliśmy w niej —, ileż to setek popadło w obłąkanie na tle religijnym nie znajdując żadnego wyjścia w dzisiejszych czasach niewoli...? Precz z [illegible] i obłudnikami! Cześć temu przez którego słowo przejrzałem —!

Głosy

Cześć!

Szymon

Precz z Golonią, językami! Niech żyje Jezus!

Orszek

Niech żyje!

Judan (zbliżając się do Johanny)

Wyzywa mnie...

Johanna (dając mu znak – półgłosem)

Patrzy się na ciebie mistrz...

Szymon

Oto Łazarz, mój przyjaciel gości dziś w moim domu. Znacie Łazarza, znacie jego siostry Marię i Martę -- (zwracając się) pytające ich --, zresztą, ja tu sam świadczę będąc bliskim tej sceny Łazarzowej rozpaczy... zaiste, mówię -, należy dziękować Boga, że w czasach burzy zesłał nam męża z pochodnią i prześwietlił umysły nasze... Oto prorok, który wywodzi z odmętów i prowadzi zastępy do nowego życia....!

Orszak

Niech żyje Jezus!

Szymon

Szczycę się obecnością mistrza ~~mistrza~~ i domownicy obecnie należy w tej chwili uroczystej oddać Jezusowi hołd imieniem tu obecnych gości.

(czyni ukłon głęboki przed Jezusem i wskazuje mu miejsce pierwsze)

Siadajcie przyjaciele -, cieszmy się „radosną nowiną”, która oświeciła nasze serca i dusze.

Uczniowie zasiadają do stołu oprócz Judasza, który rozmawia z Johanną. Służby nalewają puchary winem; Marta usługuje również, podczas gdy Marya wpatruje się się w Jezusa – to znów Łazarza, gdyby czekała znaku... Łazarz szepce coś do Jezusa spoglądając na Judasza. Oczy zgromadzonych utkwione są w obliczu Łazarza ... Pogwarzają, uśmiechy, zimnota przejawiają się na twarzach gości; Szymon podchodzi do Johanny, daje jej znak, by odeszła –, Judasza zaś prosi do stołu; Johanna stoi chwilę milcząc; – następnie czyni odmowny gest; to samo Judasz. Szymon odchodzi – i rozmawia z Łazarzem; twarz pokrywa mu się bladością; gniew występuje; drżą mu wargi –)

Johanna

A przecież nie podniosłeś tej przemowy mistrza ani o cal.

Judasz

Mówił o nim jak o człowieku, – a Jezus życzy sobie inaczej.

Johanna

Jacyś zupełnie nierozumieli nauki mistrza... Zapalił się się gniewem –, Judaszu, mówiąc o nas... Czytaj

obecnie się myśli; patrz na Szymona,
przez tego człowieka, głupca, który spełnia
bezmyślnie <u>na kredyt</u> zlecenia przemysłu,
mego Łazarza...

<u>Judasz</u>
Mistrz jednak zdecydowany jest —

<u>Johanna</u>
Pst! Łazarz się podnosi; —

<u>Judasz</u> (występując naprzód)
Szanowni goście; — wczoraj przy dzisiejszej uroczystości ~~naszego~~ nauczyciela
w domu zacnego nam gospodarza
Szymona, niech, od-rzecz również będzie
starym obyczajem ~~wznieść~~ wznieść
toast na cześć tej, która tak
gorliwie krzątała się około zastawy,
przedewszystkiem dobrego wina.
(bierze puchar i podnosi)

Niech żyje nam gospodyni Johanna!

<u>Kilku</u> (z uczniów i gości)
Niech żyje —!

Szymon (spogląda na Judasza z drżeniem gniewu)

Jezus (zwraca oblicze na Johannę)

Łazarz (patrzy się szyderczo na Szymona)

Judasz

Moim życzeniem jest, by Johanna –,
piękna małżonka Szymona właśnie
przez wzgląd na hołd oddany nam,,
mnie mistrzowi i czci gospodarza,
zaśpiewała nam ulubioną pieśń,,
tę wędrowniczą Jezusa. Wszak nie
znasz jej zapewne Łazarzu, bo nie
mogłeś jej słyszeć będąc... chorym –

Łazarz (zrywa się)

Jakto: chorym?!

Jan (uczeń Jezusa)

Łazarz –, który przez kilka lat nie
widział słońca...?

Piotr (uczeń Jezusa)

Łazarz; który prawdziwie zmartwych
wstał..., – gdyby (akcentuje) z ciem-
nic grobowej zmartwychwstał...?!

Judasz (półgłosem)

Więc... tak. –



(Wśród uczniów i gości zdumienie połączone z niezrozumieniem rzeczy i sytuacji. Jedni spoglądają na Jezusa –, drudzy Judasza –, większa część na Łazarza, który szepce parę słów Szymonowi. [illegible])

Szymon

Zbyt smutną jest pieśń weselna, by ją powtarzać wśród ogólnej radości...

Judasz

Masz słuszność Szymonie... (półgłosem) Strzeż się Johanno Szymona.

Johannes

Tak jest, Judaszu...,- dziś trzeba pieśni weselnej – a ty umiałeś tylko jedynie pieśń o płaczących wiosnach Szymona ogrodnika...

Szymon (szybko)

I moja pieśń jest niewesoła –;
lepiej niech grają fletniści.

(Do stojących u drzwi)

(cymbalistów i fletnistów)

Muzycy moi, wygrajcie –;
Wy zagrajcie w dzień radosny,
pieśni smutne porzucajcie –
dziś czas wiosny –, dziś czas wiosny...

Chór

Pieśni smutne porzucajcie,
dziś czas wiosny, dziś dzień wiosny...

(muzycy przygrywają)

Jan (nowa pieśń powstaje)

Nowe pieśni trzeba nam śpiewać –; wiosnę
w oczach obmyśliłem jedną –; w tej chwili
nasunęły mi się strofy...

(śpiewa:)

O obudzonym świcie
zwracie piosenkę mojej myśli; –
przez lata, miesiące, dnie
spał cicho w cieniu polu,
spał cicho do ostatniej chwili...

(muzycy przygrywają)

A słońce, jak dziś, zachodziło...
Tarcza się polała krwią,
jakgdyby ją ścięto na ziemi;
na ziemi porosłej mi to...,
(spozierają na jednego)
choć wszystkie drzewa z nią drżą...

(muzycy przygrywają)

(jeden oddycha ciężko – i milczy.)

O obudzonym lesie
znacie piosenkę moi mili, –
przez lata, minione, dzień
spał cicho w cieniu polan, –
Bóg kazał powstać nam w tej chwili...

(muzycy przygrywają)

Mów nam ojcowym słowem!...,
mów zmartwychwstały lesie –
Daj wiarę o szczęściu gorącu,
co ciebie wskrzesił lesie...
Czas nadszedł – –

(patrząc się w Tarana)

wszak Bóg nie śle...

(muzycy przygrywają)

Taran (podnosi się z pucharem w dłoni)

Szczęśliwi towarzysze! Patrzycie się zdumieni ze zdziwieniem jakbyście wstał i wieś z grobu i zjawił się wśród was wątpiących. Zaprawdę, powiadam wam, piękne ma znaczenie owo odrodzenie się wewnętrzne i poznanie prawdy aniżeli zmartwychwstanie z grobu... Ci, co nie znają, niech wiedzą, ile nocy strawiłem nad Biblią –, nad szukaniem prawdy

w tyradach dzisiejszych t. zw. proroków, których raczej należałoby nazwać ulicznymi demagogami. Prorokiem jest ten, przez którego słowo zmartwychwstaje się duchowo t.j. odzyskuje się życie... Dziś stanąłem na własnym gruncie odzyskawszy to, za czem tęskniłem całe lata... Dziwię się dlatego, że ci, co nie widywali całymi miesiącami na pogrzebie z otoczeniem księży; dziwię się, że ci nie widzieli Łazarza niemowę leżącego jak Hiob i patrzącego w niebo... Słyszałem przecież w pochodzie pogłośne okrzyki: patrzajcie, oto Łazarz, wariat wyzdrowiał... uwierzywszy w Jezusa! Tak jest, Łazarz był wariatem...; lecz ten kto wariatom przydaje trzeźwości i powołuje ich do radości życia musi być więcej niż cudotwórcą...

(oczy obecnych zwracają się na Jezusa)

Kto wariatów powołuje przez słowa do słońca, ten musi być więcej niż prorok...

(z dumaniem)

Kto tego rodzaju „chorych" co Łazarz słowami podnosi do życia przydając

im nadto jeszcze „inne" życie, ten musi mieć moc Tego, którego dzisiejsza reakcja faryzeuszowska postawiła jako marmur na ołtarzu kłócąc się o messyjasza i ładując swoje kieszenie okrągłymi... Idźcie i powiedzcie im, że Messyasz przyszedł a zobaczycie ich szydercze zdziwienie... Nie uwierzą, bo to są doktorzy...; zresztą faryzeuszom milsza jest mamona i pięknie rzeźbione kobiece łydki—; chcąc uwierzyć w coś, trzeba być do tego powołanym... Trzeba być powołanym przez samego Boga!

(z drżeniem)

Judasz

Czy Łazarza także Bóg powołał? O ile wiemy, to Jezus był „synem bożym..."

(zaniepokojenie. Jezus spogląda na Łazarza, — Łazarz na Maryę...)

Łazarz (zbity z tropu)

Mnie powołał Bóg przez syna swego, którego ja czczę jako messyasza.

Judasz (szybko)

Zdaje mi się, że do „syna bożego" rości sobie każdy prawo—, wszak Jezus

tak samo naucza: jesteśmy wszyscy synami bożemi.

Jezus (zmieszany)

Prawdę powiedziałeś Judaszu.

Judasz

Czy Solonita, Hillel, Antigonos z Soco, wreszcie Gamaliel i Jezus Syrachów, czyż czego innego nauczali? Ani, no to padli...

Łazarz

Nie byli prawdziwymi synami bożemi –;

Judasz (przerywając)

Tak..., bo bezczelność ich miała granice!

Łazarz

znam Solonitę najlepiej Judaszu, będąc jego uczniem dawniej –;

Judasz

owszem, jego maxyma o królestwie bożym na ziemi pozostanie mi drogowskazem w życiu!

Łazarz (stanowczo)

lecz synem bożym i mesyaszem

jest ten przez którego słowo się z martwych-wstaje, by żyć nieśmiertelnie!

Kilku

nieśmiertelnie!

Łazarz

Kto zaś przydaje człowiekowi nieśmiertel-ność, ten zaiste musi być więcej, niż... Messyasz – (urywa)

Judasz

Łazarzu...!

Jezus

Łazarzu... wiara twoja cię zbawiła.

Łazarz (gwałtownie dusząc z siebie słowa)

... ten zaiste musi być więcej, niż syn boży... Cześć Mu!

(Poruszenie wśród ucztujących; prawie, że przerażenie na twarzach niektórych się odbija. Jezusa twarz raz promienieje, to znów pokrywa się bladością. Oczy zwrócone ma w niebo)

Łazarz

Maryo...

Marya (zbliża się w hołdzie do stóp Jezusa, następnie powstaje i wylewa z naczynia przyniesionego ze sobą olejek na włosy i szaty Jezusa. ~~[illegible]~~ Potem rozpuszczonymi swemi włosami osusza je)

Judasz (podchodzi do Jezusa, gdy ten, uderzony nagle piorunem, ostygnie, z siłą energii i szyderstwa, podczas gdy Łazarz wychyla puchar z winem)

A więc dokonało się... Oddałem w tej chwili Jezusowi cześć najwyższą, jaką człowiek oddaje człowiekowi na ziemi...

Jezus (rozwiązując głosem cichym, błagalnym i litościwym)

Judaszu... uczniu mój —, czy nie wierzysz w nieśmiertelność —?

Judasz (z uśmiechem ironii i bólu)

Mistrzu mój... czy chcesz zniszczyć człowieka?

Jezus

Judaszu, złość czytam z twego oblicza...

Judasz

Być może, mistrzu, wszak czego innego obecnie nie jesteś już w stanie dojrzeć... Teraz zrozumiesz, co znaczyły słowa twego kazania na górze: „ubodzy duchem, gdyż tych jest królestwo niebieskie”!

Jezus (w walce ze sobą)

I cóż uczyniłeś dobrego, mój uczniu?

Judasz

Pozbywam się z wizyi twojej królestwa „niebieskie" dla „ziemskiego"!

Jezus (z uśmiechem goryczy)

Lecz nie po zmartwychwstaniu Łazarza.

Judasz (spoziera jeszcze raz szybkiem w Jezusa, który wytrzymuje jego wzrok –; następnie przenosi oblicze na obecnych, który[illegible] z naprężeniem)

w takim razie :– po twoim zmartwychwstaniu.

(milczenie głuche)

(do Johanny :)

Johanno, – ty poprzesz moje świadectwo dla prawdy ..., chociażby się miała ziemia zapaść!
(Tryjumfująco odrzuca sztylet i rzuca, potem wychodzi szybko)

Johanna (za Judaszem – odchodzi i mówi naprzód, idąc śpiewając ze wzgardą piosenkę" Jezusa :)

„Graliśmy wam na piszczałkach,
nie tańcowaliście –;
a skarżyliśmy, nie płakali, –"
(przerywa i dodaje sama od siebie)
przyszliście zgasić słońce ...!
(wybiega)
Ha! wrota Szymona ogrodnika!

Łazarz

Szymonie...!

Szymon (podnosi sztylet z pod nóg Jezusa i z zaciśniętą pięścią wybiega za Johanną; dopada ją na krużganku i przebija wśród grobowego milczenia obecnych, którzy przy końcu sceny powstali od stołu. Johanna wydaje długi jęk – i pada)

Johanna (konając woła z radością:)

Ecce Judasz żyje jeszcze...! Niech żyje Judasz!

Szymon (wchodzi ze sztyletem w dłoni)

Słońce zaszło...; Barabaszu, zaświeć pochodnie...

Monachium, luty, 1912.